

Urodziłem się w dniu 1 czerwca 1936 r. w Szczepanowicach w powiecie tarnowskim. Ochrzczony byłem w kościele parafialnym w tejże wiosce, przez Ojca Redemptorystę, który wówczas bawił tutaj na misji św. Ojciec ów miał podobno wyrazić życzenie bym kiedyś został Redemptorystą, albo przynajmniej kapłanem świeckim, a to dlatego, że mnie pierwszego w swoim życiu ochrzcił.

Od najmłodszych lat, dokąd tylko pamięć moja sięga, zawsze marzyłem o kapłaństwie. Bardzo podobał mi się ten stan. Będąc jeszcze dzieckiem, jak sobie przypominam, z wielką pilnością śledziłem ruchy kapłana podczas odprawiania Mszy św. Bardzo także podobał mi się śpiew łaciński, szaty liturgiczne i strój kapłański. Cieszyłem się i czułem zadowolenie, gdy mi kto mówił, że będę w przyszłości księdzem.

Do szkoły zacząłem uczęszczać w siódmym roku życia. Mamusia często mówiła mi, że jak będę się dobrze uczył, to mnie pośle później do wyższych szkół i będę się uczył na księdza. Oczywiście ta myśl bardzo mi się podobała.

W następnym roku w dniu 24 czerwca przystąpiłem pierwszy raz do Komunii św. W tym także czasie zacząłem służyć do Mszy św. i innych nabożeństw. Posługiwanie przy ołtarzu początkowo wywierało duży wpływ na kształtowanie mego powołania, budziło pragnienie kapłaństwa, ale z biegiem czasu zacząłem trochę obojętnieć na rzeczy święte. Ulegałem często złym wpływom kolegów szkolnych, tak że myśl o kapłaństwie stawała się coraz obojętniejsza.

Duży wpływ na ożywienie myśli o kapłaństwie wywarła pierwsza pielgrzymka do Cudownego Obrazu Matki Boskiej Tuchowskiej. Miałem wtenczas około 10 lat. To miejsce święte bardzo mnie pociągało i od tego czasu corocznie w czasie dużego odpustu tu przybywałem, a później nawet i poza odpustem. Tu pierwszy raz poznałem Redemptorystów. Od pierwszej chwili poczułem do nich jakieś szczególne przywiązanie, które mi trudno wytłumaczyć. Bardzo mi się podobały prace misyjne, a wiedziałem, że Redemptoryści tym się odznaczają. Dużo już wówczas słyszałem o pracach misyjnych OO. Redemptorystów, jakie mieli w naszej parafii i innych. Słyszałem o wielkich skutkach tych misji, jak bardzo umieli misjonarze pociągać ludzi do Boga i jak wielkie błogosławieństwo towarzyszyło ich pracom. Nieco później zapoznałem się cośkolwiek z głównym celem Zgromadzenia OO. Redemptorystów. Praca nad duszami najbardziej opuszczonymi bardzo mi się podobała i odpowiadała moim pragnieniom. Stąd powstało we mnie pragnienie, aby zostać Redemptorystą. A chociaż dwóch moich bliskich kolegów wstąpiło do OO. Jezuitów, a jeden do OO. Reformatorów, ale mnie ani przez myśl nie przeszło, by iść za nimi, ja pragnąłem zostać Redemptorystą.

Postępowanie moje jednak nie zawsze odpowiadało onemu wzniosłemu powołaniu. Dużo było zaniedbania pod względem duchowym. Dzięki jednak specjalnej opiece Matki Najświętszej, ku czci której odmawiałem często różaniec, zwłaszcza w ostatnich latach mojego pobytu w świecie, otrząsnąłem się trochę i nie utraciłem tak wielkiej łaski powołania. Obym był Jej za to wdzięcznym i wychwalał Ją przez całe życie.

W 1949 roku w listopadzie, a więc kiedy już ostatni rok chodziłem do szkoły podstawowej, odprawili w naszej parafii OO. Redemptoryści misje św. Misja ta dużo wpłynęła na umocnienie mojego powołania. Na kazania uczyłem się pilnie i przejmowałem się prawdami, jakie głosili misjonarze. Tak założyłem sobie obok kapłaństwa i apostołstwa jeszcze jeden cel, z jakim miałem wstąpić do Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela, a nim jest odpokutowanie za grzechy i zupełne poświęcenie się Bogu. Widziałem także wielkie owoce tej misji i to mnie bardzo zachęcało, by wstąpić do tegoż Zgromadzenia.

Następnego roku zwierzyłem się ze swymi zamiarami Rodzicom. Ci mi nie robili żadnych trudności, a nawet byli zadowoleni z tego. Rozmawiałem również w tej sprawie z księdzem proboszczem. Ten mi udzielił odpowiednich rad i wskazówek. Poinformowałem się także w tej sprawie w Tuchowie, tu mnie skierowano do Juwenatu w Toruniu. Wkrótce potem napisałem prośbę o przyjęcie do tegoż Juwenatu, na którą otrzymałem niezadługo przychylną odpowiedź. Egzamin wstępny zdałem w Tuchowie w czasie dużego odpustu i zostałem przyjęty.

Wyjazdu oczekiwałem z niecierpliwością. Rozstanie z rodziną nie sprawiało mi żadnych trudności, a gdy nadszedł dzień wyjazdu, z radością ją pożegnałem, bo wiedziałem, że idę tam, gdzie mnie Bóg woła.

Juwenat witałem z radością. Wszystko mi w nim odpowiadało i czułem się w nim dobrze. Tu zapoznałem się dokładniej z celem i duchem Zgromadzenia i ugruntowałem całkowicie w powołaniu. Rodzinna atmosfera, jaka tam panowała, działała na mnie i tak jeszcze bardziej przywiązałem się do Zgromadzenia. Bardzo mi się podobały nabożeństwa do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Obraz ten znałem już dawniej, ale nie rozumiałem jego wielkiej treści.

Po dwóch latach Juwenatu stanąłem u progu Nowicjatu. Teraz już szczegółowo nie zastanawiałem się nad swym powołaniem, bo byłem już o nim dobrze przekonany, raczej skierowałem swą myśl na dobre przygotowanie się do Nowicjatu.

Próg klasztorny przekroczyłem 14 dnia sierpnia w wigilię Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, a nazajutrz w samą uroczystość rozpocząłem rekolekcje. Bardzo byłem zadowolony, że będę mógł odprawiać nowicjat na cudownym miejscu Matki Bożej, gdzie tylekroć z taką radością spieszyłem. W Nowicjacie w świetle prawd wiecznych dobrze rozważyłem swoje powołanie i doszedłem do przekonania, że tą a nie inną drogą Pan Bóg mi wyznaczył. Zakosztowałem już także dostatecznie życia zakonnego i nie czuję w nim żadnych trudności, owszem jestem zupełnie zadowolony. Zapoznałem się już dokładnie z celem i duchem Zgromadzenia, który mi najzupełniej odpowiada. Czuję również, że z łaską Bożą będę miał tyle siły, by wszystko wypełnić, czego zażąda ode mnie Zgromadzenie.

Obecnie przygotowuję się do ślubów, które pragnę złożyć z tym przekonaniem, że wytrwam w nich aż do śmierci, mimo wszystkich trudności, jakie bym w moim życiu napotkał. Tak niech mi dopomoże Jezus Odkupiciel, w którego ślady pragnę wstępować i Maryja Jego Matka.

Tuchów, dnia 2 sierpnia 1953 r.

Br. Słowik Jan CSsR